

Jan Maria Le Pen w demokracji kierowanej

9 stycznia 2025

7 stycznia w wieku 96 lat zmarł Jan Maria Le Pen, założyciel Frontu Narodowego i jego długoletni przywódca, potem – prezes honorowy – aż do czasu, kiedy z inicjatywy własnej córki, Maryny Le Pen, został tego tytułu pozbawiony i usunięty z partii, między innymi pod pretekstem „bagatelizowania” tak zwanego holokaustu, czyli masakry europejskich Żydów przez Niemcy podczas II wojny światowej. Okazuje się, że „bagatelizowanie” holokaustu to bardzo ciężka myślozbrodnia – bo zgodnie z dogmatem „religii holokaustu”, był on nie tylko najważniejszym wydarzeniem II wojny światowej, ale w ogóle najważniejszym wydarzeniem w dziejach świata.



Narzucenie tego przekonania narodom nieżydowskim, czyli tak zwanym głupim gojom, jest konieczne, by „religia holokaustu” zastąpiła dotychczasowe żydowskie wierzenia. Rzecz w tym, że pod wpływem sekularyzacji wielu Żydów nie ma pewności, że powinni wierzyć, iż Morze Czerwone się rozstąpiło, a kiedy już Żydowie przeszli po jego dnie, mając „mur z wód” po obydwu stronach suchego pasa dna, wody powróciły na swoje miejsce, zatapiając ścigające Żydów egipskie wojsko. A właśnie takie traumatyczne wydarzenia leżą u fundamentów żydowskiej religii, która poza tym głosi, iż Stwórca Wszechświata dla czegoś upodobał sobie w pewnym koczowniku z Mezopotamii i zawarł z nim umowę, że jak koczownik będzie Stwórcę Wszechświata chwalił i go słuchał, to ten w nagrodę uczyni go ojcem „wielkiego narodu”, któremu da w posiadanie obszar „od wielkiej rzeki egipskiej do rzeki wielkiej, rzeki Eufrat”.

Ta obietnica jest z kolei podstawą politycznej doktryny „wielkiego Izraela”, którą władze tego państwa, umiejętnie

wykorzystując w tym celu potęgę Stanów Zjednoczonych, właśnie realizują, najpierw destabilizując politycznie leżące na tym obszarze państwa, a potem – prawdopodobnie je podbijając. Sekularyzm działa nie tylko na Żydów, ale również na głupich gojów. Jednak w przypadku głupich gojów nie jest aż tak groźny, jak w przypadku Żydów, którzy, przynajmniej do 1948 roku, żyli wyłącznie w diasporze, w której jedynym czynnikiem ich spajającym była właśnie religia. Sekularyzm zatem groził Żydom, że rozpułną się bez śladu wśród innych narodów. Żeby temu zapobiec, powstała „religia holokaustu”, w której nie trzeba wierzyć w żadne Morza Czerwone, tylko pamiętać o wspomnianej masakrze, a poza tym narzucić głupim gojom przekonanie, że była ona najważniejszym wydarzeniem w dziejach świata. Nic więc dziwnego, że „bagatelizowanie” holokaustu stało się jedną z najcięższych myślozbrodni, a surowa ręka sprawiedliwości ludowej dosięgła w końcu Jana Marię Le Pena.

Front Narodowy był uważany przez środowiska reżyserujące francuską scenę polityczną za „skrajną prawicę”, która zgodnie z obowiązującymi w demokracji kierowanej zasadami, nigdy nie powinna dojść do władzy, podobnie, jak inne formacje „populistyczne”. W demokracji kierowanej władzę sprawować mogą tylko formacje polityczne zatwierdzone. Przez kogo? Ano – to jest właśnie największa tajemnica demokracji kierowanej, w której wprawdzie panuje pełnym spontan i odłot, niczym w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy „Jurka” Owsiaka, ale każdy doświadczony człowiek wie, że nic tak nie wymaga drobiazgowych przygotowań, jak właśnie stworzenie wrażenia pełnego spontanu.

Żeby zablokować Frontowi Narodowemu dostęp do francuskiego parlamentu, przygotowana została specjalna ordynacja wyborcza. Okręgi są jednomandatowe, ale żeby zdobyć mandat „z marszu”, kandydat musi uzyskać przynajmniej bezwzględną większość głosów w okręgu – co zdarza się rzadko, a nawet – bardzo rzadko. Toteż po turze pierwszej następuje druga tura, w której kandydaci słabsi zachęcają swoich wyborców, do poparcia

któregoś z kandydatów silniejszych. Nie ma w tym nic złego, przeciwnie – na oczach wyborców tworzą się przyszłe koalicje parlamentarne, więc lepiej oni wiedzą, na co właściwie głosują. U nas tego nie ma, bo najpierw suwerenowie głosują, dajmy na to, na PSL, czy Konfederację, albo na Volksdeutsche Partei, a każdy politycznych gang zachwala własny program i nie zostawia suchej nitki na programach innych gangów. Ale po wyborach PSL z Lewicą i z Volksdeutsche Partei tworzy koalicję, która konstruuje całkiem nowy program, o którym wcześniej nikt nie słyszał. Więc model francuski wydaje się pod tym względem lepszy – ale jest jedno „ale”. Otóż między pierwszą a drugą turą ZAWSZE tworzyła się koalicja: „wszyscy przeciwko FN” i w rezultacie Front Narodowy, zdobywając 20, a nawet więcej procent głosów, nie wprowadzał do Zgromadzenia Narodowego ani jednego deputowanego, a jeśli nawet – to zaledwie kilku, którzy żadnego politycznego ciężaru gatunkowego tam nie mieli.

Tak właśnie działa niewidzialna ręka tajemniczego reżysera francuskiej sceny politycznej – co polecam uwadze Wielce Czcigodnego Pawła Kukiza, który z jednomandatowymi okręgami wiąże rozmaite nadzieje, których one spełnić zwyczajnie nie mogą. Dlatego w roku 1992, kiedy jeszcze naiwnie myślałem, że opowieści o „dekomunizacji” są prawdziwe, opracowałem ordynację wyborczą podobną do francuskiej w przekonaniu, że przyniesie ona efekt dekomunizacyjny bez użycia tego słowa, blokując dostęp do Sejmu Sojuszowi Lewicy Demokratycznej. Ale głosowanie w komisji nadzwyczajnej przekonało mnie ostatecznie, że o żadnej dekomunizacji nie ma co marzyć, bo ten mój projekt został odrzucony właśnie głosami posłów „solidarnościowych”, którzy nie byli pewni, czy sami by się na tych warunkach do Sejmu dostali.

Czy jednak Front Narodowy rzeczywiście był „skrajną prawicą”. Kiedy pod koniec lat 1970. byłem w Paryżu, poszedłem do siedziby FN i poprosiłem o program partii. Dano mi go, a jego lektura przekonała mnie, że FN żadną „prawicą”, a już

zwłaszcza „skrajną”, nie jest – że jest to partia narodowo-socjalistyczna. Nie jest to żaden epitet, zwłaszcza że FN nikogo nie zamierzało eksterminować – tylko najkrótsza charakterystyka tego programu. Socjal – tak – ale tylko dla Francuzów. Prawicy we Francji tak dobrze, jak nie ma – co zresztą mieści się znakomicie w tamtejszej tradycji politycznej, w której zawsze dominował etatyzm. Nawiasem mówiąc, do paryskiej siedziby FN wchodziło się, jak do jakiejś twierdzy – czemu przestałem się dziwić, kiedy zobaczyłem, jak policja brutalnie pacyfikuje pokojową manifestację FN w Paryżu, gdzie ze sztandarami przybyli członkowie tej partii ze wszystkich zakątków Francji. Komunistów nigdy tak nie poskramiano, toteż komunizm we Francji ma się znakomicie.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: NCzas.info